

WITOLD CĘCKIEWICZ

MIĘDZY TRADYCJĄ A WSPÓŁCZESNOŚCIĄ. STREFY ZAGROŻENIA PIĘKNA

Największą zaletą ludzkiego gatunku jest jego różnorodność. Fizyczna i psychiczna. Bez niej życie byłoby potwornie nieciekawe.

Każda przykra i niespodziewana wiadomość wywołuje w nas pewien rodzaj stresu. Jego siła zależna jest od rodzaju wiadomości oraz od stopnia naszej podatności, inaczej mówiąc – od stopnia naszej wrażliwości. I równolegle – od naszego na nią wewnętrzniego przygotowania.

Podobnie jest z odbiorem zaskakująco przykrego widoku. Jednych do głębi oburza, innych zaledwie porusza, wreszcie wielu pozostawia obojętnymi.

Poczucie piękna – jego subiektywny odbiór – tak bardzo różne u każdego z nas, niewątpliwie utrudnia o nim dysputę, naszą dyskusję, stanowiącą istotną część naszego spotkania. Stwierdzili to już przecież starożytni w znanym powiedzeniu o gustach. Czyżby podważało sens jej prowadzenia?

Lecz tak jak nasze codzienne życie przeplatane jest stale sprawami, które nas cieszą i takimi, które nas smućą, tak otaczający nas świat składa się ze stale zmiennej mozaiki obrazów, które zawsze będziemy pozytywnie odbierać, i z takich, od których chętnie odwracalibyśmy oczy.

Widzę jednocześnie, my wszyscy to widzimy, że tak jak codziennie coraz silniejszy jest strumień informacji płynący z radia, prasy, telewizji, wiadomości złych, mających wyraźną przewagę nad pozytywnymi (zbrodnie, katastrofy, napady, nadużycia, powodzie i pożary), podobnie coraz częściej wokół nas widzimy zdewastowane, jeszcze wczoraj piękne obszary, zniszczone, czasem już w ruinie zabytki, wreszcie coraz więcej wulgaryzmu w mowie. W coraz bardziej krzykliwej muzyce – w miejsce wypartej, jakby staroświeckiej już poezji i niemodnej (u najmłodszych) tęsknoty za melodią.

Strefy zagrożeń tego, co uznawaliśmy za piękno, stale się poszerzają. W jego obronie tkwi sens naszego spotkania. W obronie tych wartości, które w dzisiejszym zwariowanym świecie stają się ostatnią przystanią, ostatnim zaciszem przed narastającym zgiełkiem. W sztuce. W pięknie przez nią tworzonem.

Jako architekt ze szczególną siłą odczuwam te strefy, które swoją działalnością zmuszony jestem przekształcać, poruszając się między tradycją a współczesnością, przystosowując stan obecny, zastany – do nowych stale rosnących potrzeb. Dostosowując – poprzez niezbędną urbanizację ciągle tę samą przestrzeń, jaką na tym globie posiadamy, do stale i w przyspieszonym tempie rosnącej populacji – jeszcze kilkadziesiąt lat temu 3 miliardy, a za dwadzieścia kilka lat może już 10 miliardowej.

Trudno martwić się jednak o cały świat. Lecz trudno jednocześnie pozostać obojętnym widząc, jak wiele piękna ubywa co dzień z naszego otoczenia. Z tej pierwszej zagrożonej strefy – z naszego polskiego, rodzimego krajobrazu.

Kształtowany przez stulecia, związany integralnie z naszą historią, jej świadek i uczestnik, różnorodny ale z cechami odzwierciedlającymi nasze krainy, nasze regiony, pobudzający twórczą wyobraźnię i inspirujący naszą muzykę, nasze malarstwo i naszą poezję, tak często (choć coraz rzadziej) organicznie związany z naszą architekturą. Zagrożony nieuchronnymi procesami urbanizacji, również na wielu niezwykle cennych obszarach, skutecznie ratowany jedynie na terenach parków narodowych (choć i tu zagrożony rosnącą lawiną turystów lub nie do końca przemyślanymi koncepcjami wykorzysta-

nia (np. przez zimowe olimpiady). Zdewastowany nieprzekonywującymi koncepcjami. I wreszcie zagrożony samą architekturą, której drogi rozeszły się przed kilkudziesięciu laty, kiedy zerwano ewolucyjny jej ciąg będący kontynuacją naszych tradycji. I zagrożony niesłychaną ilością występujących nagminnie samowoli budowlanych, będących odbiciem lekceważenia prawa (to zawsze – przez 2 ostatnie stulecia kojarzone było z nielubioną władzą) i lekceważeniem przestrzeni, która powinna żywić, a zostaje zaśmieciona chaotyczną zabudową rozproszoną u nas znacznie bardziej niż w innych krajach Europy.

Polska wieś. Jej sielski obraz tkwi jeszcze w pamięci i wspomnieniach najstarszego, odchodzącego już pokolenia. Kilkadziesiąt powojennych lat było okresem stałej wymiany starej, mało przystosowanej do nowych wymagań zabudowy, często drewnianej, nierzadko strzechą krytej. W jej miejsce powstawały nowe, w swych rozwiązaniach funkcjonalnych nowoczesne, lecz niestety niekontynuujące form architektonicznych budowle – tak jak to ciągle dzieje się w niektórych krajach Europy (Anglia czy Austria) lub krajach Dalekiego Wschodu, jak Japonia, starających się utrzymać swoją kulturową tożsamość. Wzorce przejęte z miasta stały się obce w krajobrazie naszej wsi. Dominujące w nim tak często piękne stare drzewa znikły bezpowrotnie, a sady zastąpiły foliowe tunele. Nowe domy stały się zwierciadłem nowych aspiracji, w których wiejskość – synonim biedy – została wyparta przez miejskość – synonim społecznego awansu. Na to wszystko nałożyły się widoczne cechy nowobogactwa, wywyższania nad innych czy pretensjonalności wynikającej z przenośnej chęci wyróżnienia się za wszelką cenę. Jednocześnie niechęć do zieleni, która zacienienia lub zaślania dokonane „dzieło” architektoniczne.

Wiejskie kościoły – dawna i obecna architektura sakralna w jej najprostszych formach. I tu dążenie do oryginalności przejawiało się w zerwaniu określonej ewolucji kształtu rozwijającego się w stopniowym jego udoskonalaniu. W miejscu brył prostych lecz o monumentalnych i dostojnych sylwetkach powstały formy udiwnione. Rodzime materiały, jak kamień i drewno, zastąpił beton i lastriko, a spokój, który znajdowaliśmy we wnętrzach, zastąpił chaos uformowań eliminujący tak niezbędną atmosferę skupienia. Współczesność środków wyrazu w rzeźbie nie może znaleźć uznania i zrozumienia u wiernych, przyzwyczajonych do innego wizerunku Ukrzyżowanego, niż ofiaruje im ambitny artysta.

Polskie miasteczka – różnorodne dawniej w swej narodowości i różnorodne bogactwem form architektonicznych, kryjących często ubóstwo i ciężkie warunki egzystencji tysięcy rodzin. Z sentymentem patrzymy dziś na piękne rysunki Matejki obrazujące stare, nieistniejące już domy przy rynku w Wiśniczu czy na poźółkłe fotografie również nieistniejących już starych dworów, pałaców czy niskich i swojskich plebanii.

Niewiele z tego piękna zostało. Nieliczne, pełne uroku, niepowtarzalne w swojej atmosferze małe miasteczka, takie jak Kazimierz na Wiśle, bronią się przed stale występującymi zakusami rozbudowy i przebudowy tylko dzięki niezwykłemu wysiłkowi Karola Sicińskiego – architekta, który całe swoje życie poświęcił odbudowie po zniszczeniach wojennych miasteczka i przywrócił mu te wartości, które już przed wojną stały się magnesem ściągającym tu i turystów, i artystów – możemy oglądać jego obraz zatrzymany w czasie.

W latach powojennych niestety wiele z małych miast uległo przebudowie, a ambicje władz lokalnych i słabość służb konserwatorskich doprowadziły do realizacji nowych bezstylowych, na ogół zbyt wielkich kubatur domów towarowych lub pretensjonalnych w swej architekturze elementów wypełniających przestrzenie zabytkowych rynków (Limanowa jest tego charakterystycznym przykładem).

I trzecia strefa narastających, coraz bardziej widocznych zagrożeń: śródmiejskie obszary zabytkowych miast. Odbudowane ze zniszczeń, jak Gdańsk (uważany w swoim staromiejskim zespole za jedno z najznakomitszych) czy ocalałe lecz bardzo zaniedbane, często rozsypujące się zespoły zabytkowych budowli, jak kamienice Starego Miasta w Krakowie, zrewaloryzowane w ostatnim dziesiątku lat, pozostają od kilku lat pod presją rodzimego i obcego kapitału. W efekcie wyraźnie pozytywnym zjawiskiem, jakim są nowe, często bardzo interesujące rozwiązania wnętrz sklepów, kawiarni i restauracji, towa-

rzyszy zdecydowanie negatywne zjawisko ich reklam, które – obok nadmiaru językowych zapożyczeń – agresywnie wkroczyły w wyjątkowo piękne perspektywy ulic zabytkowych zespołów śródmiejskich, przysłaniając ich unikalne zamknięcia, jak np. na szlaku Drogi Królewskiej w Krakowie, i czyniąc z zabytkowych, odnowionych kamienic wieszaki dla szyldów, wywieszek czy transparentów.

Krakowski Rynek, jedno z czołowych średniowiecznych założeń urbanistycznych, wciągnięty na pierwszą listę światowego dziedzictwa kulturowego, stał się przedmiotem zmagania ostatniego międzynarodowego Biennale Architektury. Pomijając sens tak ustawionej imprezy, której założeniem podstawowym było wyzwalanie nowatorskich pomysłów w architekturze, nagrodzenie w nim postawienia na rynku 60 metrowej wieży, co prawda przeszkłonej, lecz za to pochyłej, świadczy nie najlepiej nie tylko o autorach pracy, lecz przede wszystkim o jurorach. Pod tym werdyktem podpisało się pięciu profesorów krakowskiego wydziału architektury, tj. uczelni, której podstawowym obowiązkiem jest uczyć szacunku dla przeszłości, szczególnie tak wspaniałej, jaką reprezentuje krakowski zespół staromiejski, porównywalny co do jakości wnętrza urbanistycznego do najpiękniejszych placów Europy.

I tu wkraczamy w inną, niematerialną już strefę zagrożeń. Jest nią zanikająca – mimo różnorodnych prób jej spotęgowania – świadomość społeczna tych wartości, które atakowane ze wszystkich stron, same się nie obronią.

I jeden bardzo charakterystyczny przykład zagraniczny. Zrealizowany w połowie XIX wieku Łuk Triumfalny w Paryżu tworzył wraz z całym rozwiązaniem urbanistycznym, zwanym dawniej Place d'Etoile, jedno z najpiękniejszych założeń i urbanistycznych i pomnikowych w świecie. Przez ponad sto kilkadziesiąt lat nic się w jego otoczeniu nie zmieniło. Ład zaprowadzony w planie i wtedy zrealizowany trwa przez drugie stulecie w swej niezmięnionej postaci.

Zrealizowany przed dziesięć laty nowy Łuk Paryża, tzw. Tête Defense, zamykający ciągnącą się od Luwru wielką oś Paryża, został obudowany wieloma obiektami, które stopniowo deprecjonują jego wielkość (a jest dwukrotnie większy niż stary Łuk), a Wielki Kapitał, który wcisnął się na przestrzenie Defense, pochłania ostatnie wolne tereny lub przebudowuje niedawno zrealizowane potężne kubatury dla biur, handlu i rozrywki. Zaplanowany uprzednio ład zamienia stopniowo w przestrzenny chaos.

Na tych przykładach z XIX i XX stulecia widzimy, jak bardzo odeszliśmy z końcem tego wieku od ustalonych i stosowanych przez dziesiątki pokoleń podstawowych zasad kompozycji w sztuce kształtowania przestrzeni.

Ale czy tylko na tym odcinku twórczej działalności? Czyż niepodobnie dzieje się w innych dyscyplinach – w malarstwie i rzeźbie, czy też muzyce, gdzie pojęcie kompozycji stało się często anachronizmem? Nerwowość dzisiejszych czasów, niestabilność i polityczna, i ekonomiczna stają się nietrwałym podłożem, które jak ruchome piaski nie pozwalają nam się zatrzymać, nie pozwalają ani na utrwalenie czy przyswojenie pojęć, ani na chwilę niezbędnej refleksji. Zagubienie a nawet świadome zerwanie z dotychczasowymi kryteriami oceny dzieła i niewprowadzenie na ich miejsce innych – wprowadziło niespotykany uprzednio zamęt w sztuce.

Profesjonalna krytyka, tak ważna w rozwoju twórczości artystycznej, została zastąpiona bełkotliwą mową, często pisaną również na zamówienie.

Nasza świadomość w zakresie tej czy innej dziedziny sztuki znalazła się na rozdrożu. Z jednej strony związana z przyzwyczajeniami w odbiorze, kształtowana przez pokolenia naszych nauczycieli, systemy edukacyjne czy filozoficzne, warunki ekonomiczne i kulturowe – z drugiej strony atakowana obecnie przez napór ciągle nowych, rzekomo odkrywczych spojrzeń na sztukę, często za demagogią słów kryjących szalbierstwo lub brak talentu. I coraz silniej atakowana powszechną komercjalizacją życia widoczną w lawinie reklam i potoku informacji. I to jest chyba w zakresie założenia piękna strefa największa. Nie fizyczna, nie materialna – lecz duchowa. Nasza dzisiejsza świadomość. Inna niż naszych przodków i różna od następnego pokolenia, któremu chciałoby się przekazać

tkwiące jeszcze w nas podstawowe wartości i pojęcia, zakodowane w nas odwieczne poszukiwanie piękna.

Ale nasi następcy niechętnie lub z oporami przejmują po nas spadek naszych osiągnięć i naszych przemyśleń. Oni mają – bo powinni mieć – własne ideały, własne dążenia. Najbardziej zbuntowani chcieliby zerwać z przeszłością, z tradycją, gdyż wierzą, że tylko wtedy będą mieli nieograniczoną swobodę twórczą. Nie wiedzą i nie wierzą, że przeszłość może być inspirująca. Dla swej twórczości nie potrzebują naszych kryteriów piękna, zastępując je często manifestowaną antyestetyką. Szamoczą się w tym wszystkim, poszukując prawdy często w mętnej wodzie zakłamania. I tak już nieraz było, lecz nigdy na taką skalę. Ważne jest jednak, żeby poszukiwali. Czas będzie tu najlepszym filtrem zatrzymującym brudy. Z czystego nurtu wyłonią się nowe oraz stare, ponadczasowe wartości. Poszukiwania młodych są zawsze cenniejsze niż bierność. Ta doprowadza do stagnacji w sztuce.

Lecz powinni również wiedzieć, że dążenie do skończonego piękna jest równie bezcelowe jak dążenie do całkowitego szczęścia. Ale również to, że siła dążenia, będąca miarą talentu lub charakteru, czyni ten świat piękniejszym i szczęśliwszym.